

Rozmowa z Katarzyną Stachowicz, stypendystką L'Oréal dla Kobiet i Nauki



Archiwum prywatne

Katarzyna Stachowicz łączy dwie pasje: naukę i sztukę. Prowadzi fascynujące badania, za które w zeszłym roku otrzymała prestiżową nagrodę dla kobiet naukowczyń

Twórcza pasja

Academia rozmawia z Katarzyną Stachowicz o jej badaniach nad lękiem, naukowej pasji, sztuce, rodzinie i sytuacji młodych badaczy w Polsce

Academia: Jak to się stało, że zajęła się Pani wyjaśnianiem mechanizmów chorób lękowych?

Katarzyna Stachowicz: Studiowałam na farmakologii UJ analitykę medyczną. Od początku studiów marzyłam po cichu o pracy naukowej. Moje zainteresowanie nauką przerodziło się w pasję, gdy podczas pisania pracy magisterskiej miałam okazję zakosztować pracy eksperymentalnej. Tematem lęku i depresji zajmowałam się od początku pracy w Instytucie Farmakologii PAN. Zainteresowanie tym problemem zawdzięczam mojemu promotorowi Prof.

Andrzejowi Pilcowi, który jest wybitnym, nagradzanym specjalistą w dziedzinie lęku i depresji.

Na czym polegają badania, które Pani prowadzi?

Na poszukiwaniu mechanizmu powstawania lęku. Są też próby dowiedzenia, poprzez szereg behawioralnych testów prowadzonych na organizmach żywych (myszy, szczury), istotnego zaangażowania w tę reakcję receptorów metabolitów dla glutaminianu. Działaniem mózgu zawiadują neurotransmitery – to związki chemiczne przenoszące sygnały docierające z zewnątrz organizmu pomiędzy neuronami. Najczęściej występującym neuroprzebieżnikiem jest glutaminian (kwas glutaminowy) – ok. 60%, i GABA – kwas γ -aminomastowy – ok. 40%. Noradrenalina, dopamina i serotonina stanowią 0,001% przekazywanych. Obecnie leczenie

lęku i chorób o podłożu psychicznym opiera się właśnie na tych nielicznych neurotransmiterach. To pokazuje, jak jeszcze niewiele wiemy o funkcjonowaniu mózgu, a tym samym – jak niewiele znamy mechanizmów rządzących powstawaniem różnych schorzeń psychicznych.

Co to są choroby lękowe? W jaki sposób dziś można je leczyć?

Lęk jest to negatywny stan emocjonalny wywołany przez bodźce zewnętrzne lub wewnętrzne, jest zjawiskiem naturalnym, biologicznie ważnym dla przeżycia. Jeżeli jednak lęk staje się zbyt intensywny i dominujący, jest czynnikiem patologicznym. Jest stałym składnikiem stanów nerwicowych oraz wielu zespołów psychotycznych. Może utrzymywać się przez wiele lat. Często towarzyszą mu objawy fizyczne, np.: bóle głowy, duszności, zaburzenia gospodarki węglowodanowej. Pierwszymi substancjami o profilu przeciwlękowym były barbiturany i karbamaty. Stosowanie ich powodowało wiele skutków ubocznych. Zostały więc zastąpione przez benzodiazepiny, które znalazły zastosowanie głównie w leczeniu lęku uogólnionego. Niestety, ich długotrwałe stosowanie prowadzi do powstania tolerancji i uzależnienia. Nieco słabsze skutki uboczne mają selektywni agonści receptorów benzodiazepinowych. Leki przeciwdepresyjne – inhibitory wychwytu noradrenaliny i serotoniny oraz monoaminooksydazy – to kolejna grupa związków stosowanych w klinice w leczeniu lęku, głównie napadowego, fobii oraz zespołów obsesyjno-kompulsywnych. Są jeszcze antagoniści receptorów beta-adrenergicznych (np. propranolol) skuteczne w leczeniu lęku scenicznego, ale powodujące spadki ciśnienia krwi.

Czy myśli Pani, że dzięki Pani badaniom uda się znaleźć skuteczny i bezpieczny lek na choroby lękowe?

Byłabym osobą zarozumiałą, gdybym uważała, iż moje badania zaowocują odkryciem nowego leku. Nad lekiem przeciwlękowym pracuje wielu moich kolegów i koleżanek w Instytucie oraz wielu naukowców na świecie. Oczywiście każdy naukowiec marzy o wielkim odkryciu, ale wolę sądzić, iż moje badania są cegiełką w ogromnym gmachu badań, która może przyczynić się do takiego odkrycia. Poszukiwanie leku przeciwlękowego opartego na działaniu poprzez receptory metabotropowe dla glutaminianu zainicjowane zostało niedawno – w latach 80. Myślę, że jeszcze wiele pracy i godzin badawczych należy poświęcić, aby taki lek odkryć, natomiast jesteśmy (jako naukowcy) na właściwej ścieżce.

Nauka to niejedyna Pani pasja. Jest Pani projektantką wnętrz.

W 2008 roku ukończyłam Krakowskie Szkoły Artystyczne na wydziale Projektowanie i Aranżacja Wnętrz. Nauka i sztuka nie wykluczają się, ale uzupełniają. Sztuka jest wytworzeniem od nauki, nauka zaś usystematyzowaniem sztuki. Te dwie pasje pozwalają mi żyć pełnią życia i odkrywać

w sobie coraz to nowsze potencjały. Wielu naukowców ma artystyczne talenty, które pozwalają im odpocząć i rozwijać się twórczo – nie jestem wyjątkiem.

I jest Pani też mamą dwóch synów.

Jak każda mama borykam się z problemami. Pragnąc wychować dzieci nie tylko na mądrych, ale i pouktydanych ludzi, należy poświęcać im dużo uwagi i wiele rozmawiać. Myślę, że trochę mi się udało w życiu, tzn. wszystko nastąpiło we właściwym czasie. Dzieci pojawiły się, gdy byłam na studiach. Miałam więcej czasu i energii w tym okresie „pielęgniacyjnym”. Dziś dzieciaki są w wieku szkolnym, bardziej samodzielne. Mój mąż aktywnie uczestniczy w wychowaniu i zajmowaniu się dziećmi, dzielimy się obowiązkami, wspieramy i to jest chyba klucz do sukcesu – wspólnego, a nie tylko mojego!

Wiele kobiet rezygnuje z kariery naukowej, bo ponoszą zbyt duże koszty związane z godzeniem ról. Wśród doktorów jest więcej kobiet niż mężczyzn, a potem im wyższy stopień, tym więcej mężczyzn. Często bywa, że kariera naukowa kobiet nie zależy od nich samych, ale od środowiska. Efekt szklanego sufitu. Czy myśli Pani, że kobiety w nauce należałoby jakoś wesprzeć instytucjonalnie?

Jestem sceptycznie nastawiona do instytucjonalnego promowania kobiet. Uważam, że ze szklanym sufitem powinno się walczyć raczej uświadamianiem wartości oraz potencjału intelektualnego, organizacyjnego i sprawczego kobiet. Należy o tym szeroko i wiele mówić, mówić i jeszcze raz mówić. Ogromną rolę w promowaniu kobiet oraz przełamywaniu stereotypów odgrywają właśnie stypendia dla kobiet naukowczyń. Tego typu inicjatywa jest kamieniem milowym, uświadamia całemu światu, jak wiele osiągają kobiety. To jest lepsza droga aniżeli „awans z urzędu”. Moim zdaniem byłoby to krzywdzące i dla mężczyzn, i dla samych kobiet.

Problemem i kobiet, i mężczyzn naukowców w Polsce jest zła sytuacja finansowa nauki. Czy nie jest jeszcze za późno, by zatrzymać w Polsce młodych badaczy?

Nigdy nie jest za późno. Wiele dobrego dzieje się w nauce, istnieją stypendia, inicjatywy promujące młodych naukowców. Zmiany następują może zbyt powoli, ale jest nadzieja. To oczywiście szerszy problem – stypendium nie rozwiąże kwestii comiesięcznej bardzo niskiej pensji naukowca, który staje przed dylematem wyboru między pasją naukową a utrzymaniem rodziny. Tym powinno zająć się państwo. Niestety, nauka jest zawsze na końcu, pomijana, odkładana na potem.

Rozmawiała

Patrycja Dołowy

Warszawa-Kraków, wrzesień 2009 r.